

## Z ducha pieśni

Leoš Janáček i Paweł Mykietyn: premiera w Operze Narodowej

Zamiar artystyczny warszawskiej opery polega na nowoczesnej teatralizacji tego gatunku. Przy okazji trwają badania, jak teatrowi poddają się utwory nieoperowe. Stąd wystawienie dwóch cykli pieśni: Leoša Janáčka i Pawła Mykietyna.

Wystawiono je w jeden wieczór, żeby sprawdzić, co z tego spotkania wynika. Cykl Janáčka miał prawykonanie w 1921 roku, Mykietyna – w 2001.

„Zapiski” Janáčka – kompozytora rzadko u nas wykonywanego – z czeskim tekstem poety Ozeфа Kaldy to historia miłości mężczyzny-rolnika zakochanego w Cygance. Zakochanego lekliwie i melancholijnie. Mężczyzna boi się, że romans z obcą kobietą nie zostanie zaakceptowany przez rodziców. Janiček decyduje się w końcu rzucić w ciemny odmęt swego uczucia, ale strach i obawa zdają się być silniejsze od pożądania, które go ciągnie do ciemnego boru.

*Co takiego czynię?  
 Jest dobrym wyborem  
 Życie swoje łączyć  
 Z cygańskim taborem?*

Miękkość czeskiego języka dodatkowo nadaje zmaganiom Janička tęskne brzmienie, świetnie podbijane przez głos tenora. Z kolei u Mykietyna sześć pieśni z tekstem siedmiu sonetów wykonuje męski sopran. Jego śpiew odbija się od recytacji i wznosi szybko w rejony całkowitej sztuczności, jak gdyby wykonawca próbował przekroczyć sam siebie, nie mogąc zaznać spełnienia w miłości. Wybrane przez Mykietyna teksty są bowiem wyznaniem rozczarowanego kochanka, zawiedzionego przez obie płcie, z którymi próbował miłosnego zaspokojenia.

To wyznania człowieka trawionego miłosną gorączką, która prowadzi do całkowitej rezygnacji, stanu samobójczego, chęci samounicestwienia. „W śmierć jak w sen odejść pragnę, znużony tym wszystkim”. Rozczarowanie światem jest tak gruntowne, że właściwie samobójstwo jest jedynym wyjściem, gdyby nie fakt, że ukochana osoba po śmierci rozczarowanego kochanka pozostanie zupełnie sama. To ostatnie słowo, wypadające z burzliwego śpiewu jak kamień do rzeki utrapienia: alone.

Zarówno „Zapiski tego, który zniknął”, jak i „Sonety” zostały ujęte w teatralną wizję Leszka Mądzika. W obu głównym elementem inscenizacji jest śpiewak i towarzyszący mu pianista. Dwaj wykonawcy są nieomal symbiotycznie zrośnięci. Grający na fortepianie Maciej Grzybowski świetnie prowadzi także swoją partię aktorską. W pierwszej części ubrany na czarno, w drugiej na biało prowadzi śpiewaka jak przewodnik, a może porywa go jak Charon w odmęty mówiących dźwiękami ostatecznych uczuć.

Partię Janička wykonuje czeski tenor Aleš Briscoin. Spokojny, prawie nieruchomy, podróżuje wraz z fortepianem na jeżdżącej po scenie platformie. W mroku, jaki panuje w „Zapiskach”, jedynym mocnym akcentem koloru jest jego czerwona kamizelka i zgnieciony fular pod szyją. Czasami pojawia się też kochanka Janička (Monika Lendzion). W „Sonetach” śpiewa Arno Raunig. Z ogoloną głową, pomalowany na biało, ubrany w długą do ziemi, zgniecioną białą

szatę i białą kamizelkę, szczupły i delikatny, a zarazem niebywale ekspresyjny, robi ogromne wrażenie. Właściwie pozbawiony jest płci. Cały staje się śpiewem.

W „Zapiskach” Mądzik wprowadził scenograficzne elementy ilustracyjne wobec tekstu pieśni. Są dziwne drzewa zamknięte w trójkątach czarnych ścian, jest wielka ściana siana, z której wychodzi ukochana Janička. Za dużo tu dosłowności i nachalnego obrazowania. Na szczęście w „Sonetach” następuje redukcja. Na scenie panuje jasność, a jedynym elementem dekoracji są ogromne prostopadłościaste luster, które obracając się zmieniają odbicia śpiewaka, jak wielki kalejdoskop.

Drugą premierę z cyklu „Terytoria” trudno nazwać spektaklem. To raczej inscenizowany wieczór pieśni. Ale teatr, jaki tworzy się podczas takiego wykonania, bywa wspaniały i dopełnia muzyczną warstwę przedsięwzięcia. Pewnie takie dopełnienie nie jest konieczne, jednak zysk dla wyobraźni widza/słuchacza jest niezaprzeczalny. O wiele lepiej wydobywać historię nieszczęsnego Janička z mroku niż z jasnych światłał sali koncertowej. O wiele lepiej zastanawiać się nad nieokreślonością i efemerycznością śpiewaka sonetów, niż zmagać się z przezroczystością wykonawcy w filharmonii. Teatr z pieśni rodzi się sam. Wiedział o tym Nietzsche. Wystarczy mu nie przeszkadzać i pozwolić pracować wspólnie wyobraźni widzów i twórców spektaklu. Patrząc na to widowisko, można nawet zatęsknić za „repieśnizacją” teatru, która przywróciłaby zrywany często związek z tajemnicą.

Janiček zniknął dla świata, nieszczęśliwy szekspirowski kochanek pozostał na krawędzi zniknięcia. W obu przypadkach miłość jest dziwnie blisko śmierci, w zgodzie z naturą ekstremalnych uczuć i emocji.

Po trzecim spektaklu odbyła się dyskusja z cyklu „Teritoria di musica”, którą prowadził profesor Michał Bristiger. W czasie długiej rozmowy okazało się, że muzykolodzy mają wiele problemów z, jak to określali, wizualizacją pieśni. To, co narzuca się samo i samo się rodzi w teatrze, powinno być przyjęte jako oczywisty dar. Tymczasem można ten dar roztrwonić w akademickich sporach. Jak gdyby muzycznego wtajemniczenia trzeba było bronić obrazoburstwem. Tym bardziej uzasadnione są wysiłki Mariusza Trelińskiego, który konsekwentnie zamienia operę w teatr, szanując ducha pieśni i ducha muzyki. Może z czasem uda mu się złamać konserwatywne pretensje publiczności.

*Leoš Janáček, „Zapiski tego, który zniknął”; Paweł Mykietyn, „Sonety Szekspira”, reż.: Łukasz Kos, inscenizacja i scenografia: Leszek Mądzik, opieka muzyczna: Wojciech Michniewski, premiera w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej 21 stycznia 2006.*

**Piotr Gruszczyński**

onet.pl

• rozmawiaj z przyjaciółmi, za darmo, zawsze

Copyright 1996 - 2006 Grupa Onet.pl SA - zobacz wszystkie serwisy [Polityka dotycząca cookie](#) [do góry](#)  
Copyright tekst i zdjęcia Tygodnik Powszechny